

Kradzież z Muzeum im. Adama Mickiewicza w Śmiełowie...

Muzeum w Śmiełowie jest oddziałem Muzeum Narodowego w Poznaniu. Piękny pałac i park położony w pobliżu głównych szlaków komunikacyjnych stwarza niezwykle intymny nastrój. Pałac należał do rodziny Gorzeńskich i pochodzi z końca XVIII wieku. We wnętrzach pałacu odtworzono wygląd ziemiańskiej posiadłości z połowy XIX wieku.

Noc z 5 na 6 listopada 1989 r. na pewno wpisze się na karty historii pałacu śmiełowskiego. Dla osób znajdujących się w muzeum (kierownika mieszkającego w jednej z oficyn pałacowych i strażnika znajdującego się w drugiej oficynie) noc przebiegała podobnie jak poprzednie - cicho i spokojnie. Dla kilku złodziei była to noc bardzo pracowita. Skutki ich działań zostały ujawnione dopiero rano, gdy sprzątaczkę rozpoczęły swoją codzienną pracę. Na początku nic nie wskazywało na złodziejską wizytę - zmienione położenie gaśnicy, przedstawiony duży kwiat, rozsypana ziemia z doniczki. Wszystko to budziło zaniepokojenie, ale w dzienniku strażnika, który winien dokonywać nocnych obchodów, wszystkie zapisy uspokajały: w godzinach 22.00, 24.00, 2.00, dokonałem obchodu i sprawdzenia obiektu, nic podejrzanego nie wykryłem. Wejście na I piętro pałacu rozwiało jednak wszystkie wątpliwości. Na ścianach w kilku pokojach po ośmiu obrazach pozostały tylko puste miejsca wyraźnie odbijające się swoją barwą



na ścianach pomieszczeń. Zdemontowana gablotka również nie pozostawiała wątpliwości co do celu wizyty nocnych gości. Obrazu po włamaniu dopełniały powyważane drzwi do poszczególnych pomieszczeń. W ciągu jednej nocy muzeum straciło 8 obrazów, zegarek kieszonkowy Czapek i s-ka, Genewa 1845-1869 oraz miniaturowe wydanie poezji Adama Mickiewicza z 1898 r. Wszystkie obrazy zostały wyjęte z ram. Ramy pozostawiono w pałacu. W katalogu strat pojawiły się nowe pozycje:

Hendrik Mommers (1623-1693), „Dojenie krowy”, olej na desce, 68 x 51,5 cm;

Harms Johann Oswald (1643-1708), „Ruiny antyczne I”, olej na płótnie, 62 x 43,5 cm;

Harms Johann Oswald (1643-1708), „Ruiny antyczne II”, olej na płótnie, 62 x 43,5 cm;

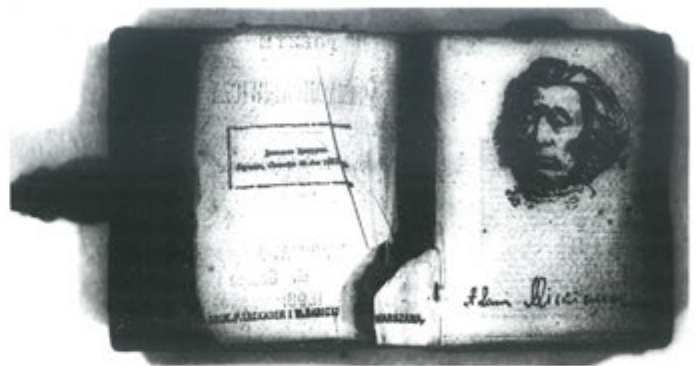
Catel Franz Ludwig (1778-1856), „Krajobraz włoski z akweduktem”, olej na płótnie, 32 x 46,5 cm;

Klengel Johann Christian (1751-1824), „Wieczór - krajobraz z postaciami”, olej na desce, 22 x 29,5 cm;

Klengel Johann Christian (1751-1824), „Ranek - krajobraz z postaciami i mostem”, olej na desce, 22 x 29,5 cm;

Velde Adrian van de (1636-1672), „Krajobraz z pasterzami i bydłem”, olej na płótnie, 68 x 80,3 cm;

Dahl Johann Christian Clausen (1788-1857), „Rzym o zachodzie słońca”, olej na płótnie, 21 x 30 cm.



Już pierwsze spojrzenie na listę i nawet jej pobieżna lektura nasuwa jednoznaczne skojarzenia. Przesłany nie działali pochopnie. Tematy obrazów oraz krąg narodowy malarzy XVII i XVIII wieku wskazywały, że wybór przedmiotów nie był przypadkowy. Lista obrazów, które należy ukraść, została przygotowana znacznie wcześniej. W tym kontekście bardzo dziwna wydaje się kradzież dwóch pozostałych eksponatów - miniaturowego wydania poezji A. Mickiewicza (w ozdobnym metalowym etui o wymiarach 3 x 2,3 cm umieszczono dwie miniaturowe książeczki liczące 557 i 217 stron) oraz zegarka kieszonkowego. Jeżeli jeszcze weźmiemy pod uwagę fakt, że złodzieje przebywali w pałacu dobrze ponad godzinę i mogli z niego wynieść całe wyposażenie, sprawa robi się naprawdę zagadkowa. Rozwiązanie tkwi w haśle: „kradzież na zlecenie”. Bardzo często, w przypadku kradzieży dzieł sztuki, osoby poszkodowane czy policja używają tego hasła, które wskazuje na przestępstwo precyzyjnie przygotowane, przeprowadzone przez profesjonalistów i skierowane na ściśle określone dzieła sztuki. W wielu przypadkach nie jest to poparte żadnymi racjonalnymi przestankami. W przypadku kradzieży w Śmiełowie rzeczywistość, z dużą dozą prawdopodobieństwa można stwierdzić - to była kradzież na zamówienie. Przygotowali i wykonali ją profesjonalści. Wybór godziny włamania, sposób poruszania się po obiekcie oraz czas w jakim przebywali wewnątrz w poczuciu bezkarności (nie zapominajmy, że w nocy nad bezpieczeństwem obiektu czuwał strażnik dokonujący - teoretycznie - obchodów pałacu



i parku) wskazuje, że wcześniej dokonano rozpoznania obiektu. Rozpoznanie objęło bez wątpienia rozmieszczenie zleconych do kradzieży obiektów oraz przede wszystkim warunki bezpieczeństwa.

W 1989 r. muzeum nie posiadało jeszcze systemu sygnalizacji włamania (został zainstalowany dopiero po włamaniu), tak więc pozostały do rozpoznania zabezpieczenia mechaniczne oraz zwyczajne strażników i personelu. Jednym z faktów świadczących o profesionali-

zmie sprawców było takie przeprowadzenie rozpoznania, że żadnemu z pracowników muzeum w dniach poprzedzających kradzież nic podejrzanego „nie rzuciło się w oczy”. Luki w ochronie, które odkryli przestępcy były tak duże, że mogli przystąpić do kolejnej fazy - dokonania włamania i kradzieży wybranych przedmiotów.

Sądzę, że decydujące znaczenie przy powzięciu decyzji o kradzieży miały dwa elementy - brak systemu sygnalizacji włamania oraz iluzoryczna ochrona dyżurującego strażnika. Wpisy w książce służby o dokonywanych obchodach były na kilkudziesięciu stronach identyczne. Brak systemu kontroli pracy służb ochrony nie pozwala stwierdzić czy faktycznie strażnik patrolował park. Wątpię - ciemna chłodna noc listopadowa, nie oświetlony park, małe pomieszczenie strażnika (około 4 m²) i panująca w nim wysoka temperatura (około 27°C nie sprzyjają nocnym spacerom, a wręcz czemuś zupełnie innemu. W takich warunkach pokonanie podstawowych zabezpieczeń mechanicznych nie było żadnym problemem. Przestępcy wewnątrz pałacu czuli się na tyle bezpiecznie, że nie usiłowali bawić się w żadne subtelne otwieranie kolejnych drzwi. Każda napotkana przeszkoda była wyważana bez obaw, że hałas będzie usłyszany przez dyżurującego strażnika. Wszystkie skradzione obrazy zostały wyjęte z ram. Takie działanie również wymaga dużo czasu. Mimo iż część obrazów była na płótnie i można było je wyciąć, co znacznie przyspieszyłoby działanie, to jednak zdecydowano się na ich wyjęcie. Dwa eksponaty, poza obrazami, również zostały pozyskane przez przestępców „metodą nieniszcząca”. Gablota, w której znajdowała się miniaturowa książeczka i zega-



rek, została zdemontowana. Łatwo można było rozbić szybę, ale zdecydowano się na działanie znacznie dłuższe - demontaż gablyoty. Wszystko wskazuje, że te dwa eksponaty to zdobycz ponadplanowa. Z takimi sytuacjami czasami się spotykamy. Podobna sytuacja była w Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie, gdzie oprócz głównego przedmiotu przestępstwa złodzieje zabrali zabytkową biblię znajdującą się obok okradanej gablyoty.

Policja (wtedy jeszcze Milicja Obywatelska) prowadziła dochodzenie niezwykle drobiazgowo. Przesłuchano dziesiątki świadków, sprawdzano szereg miejscowości w kilku sąsiednich województwach, na miejscu zdarzenia zabezpieczono wiele śladów, użyto psa tropiącego do odtworzenia drogi poruszania się przestępców. Komunikat o skradzionych obrazach ukazał się w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego. Straż Graniczna i urzędy celne zostały również niezwłocznie powiadomione. Ośrodek Ochrony i Konserwacji Zabytków (ówczesna nazwa Ośrodek Ochrony Obiektów Muzealnych) przesłał informacje o kradzieży do centrali Interpolu w Lyonie (polska milicja nie była jeszcze wtedy w strukturach tej organizacji). Zakrojone na dużą skalę poszukiwania nie przyniosły rezultatu i z czasem dochodzenie zostało umorzone. Z Berlina Zachodniego pierwszy sygnał o śmiełowskich obrazach nadszedł niecały rok po kradzieży, ale jak to mówią „to już całkiem inna historia”.

... i powroty śmiełowskich obrazów

Historii odzyskania części obrazów śmiełowskich poświęcamy odrębny artykuł z kilku powodów. Kolejne obrazy odzyskiwane były w różnych krajach i do ich odkrycia przyczyniały się różne służby. Perypetie z powrotem skradzionych w Polsce przedmiotów pokazują, jak wiele zależy od miejsca odkrycia utraconych dzieł sztuki. Nawet w bezspornych przypadkach, w zależności od wewnętrznego prawa poszczególnych państw, procedury zwrotu trwają od kilku miesięcy do kilku lat i tak na dobrą sprawę efekt końcowy czasami jest nie do przewidzenia. Pod tym względem „sprawa śmiełowska” jest unikalna. Z ośmiu skradzionych obrazów odzyskano już pięć. Obrazy zostały odnalezione w różnych okolicznościach, w trzech różnych państwach. Takiego przypadku w powojennej historii kradzieży dzieł sztuki jeszcze nie było.

Pierwszy sygnał o skradzionych w 1989 r. obrazach z Oddziału Muzeum Narodowego w Poznaniu w Śmiełowie nadszedł z Niemiec w 1990 r. Obraz Franza Ludwiga Catela „Krajobraz włoski z akweduktem” pojawił się w jednej z zachodniobermberskich galerii. Jak policji niemieckiej udało się na niego trafić, pozostaje tajemnicą, najważniejszy jest jednak efekt końcowy. Po kilku miesiącach ciszy sprawa kradzieży z muzeum w Śmiełowie odżyła. Procedury administracyjne trwały kilka miesięcy i w marcu 1991 r. obraz został przekazany w Berlinie przedstawicielowi Muzeum Narodowego w Poznaniu. W październiku 1990 r. w Hadze wypłynął drugi skradziony obraz - Henryka Mommersa „Dojenie krowy”. Do polskiej ambasady zgłosił się antykwariusz holenderski, którego poproszono o dokonanie oceny kilku obrazów. Człowiek ten okazał się rzeczywiście ekspertem XVII - XVIII-wiecznego ma-



Przekazanie obrazów odzyskanych w Austrii. Od lewej dyr. Muzeum Narodowego w Poznaniu Konstanty Kalinowski, dyr. Izabella Danis, wiceminister i Pełnomocnik Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa za Granicą Tadeusz Połak.

larstwa, bowiem dokładnie określił prawowitego właściciela obrazu - muzeum w Śmiełowie. Z czasem okazało się, że w grę wchodzi nie jeden, a dwa obrazy, tj. „Dojenie krowy” Mommersa oraz „Krajobraz z pasterzami bydła” Adrianea van de Velde.

Rozpoczął się wyścig z czasem. Holenderski antykwariusz nie mógł trzymać zdeponowanych obrazów w nieskończoność. Musiała zadziałać policja, która winna dokonać u niego zatrzymania tych obrazów. Do tego było jednak potrzebne oficjalne zawiadomienie przekazane przez stronę polską. Trudności w skompletowaniu dokumentów, długi obieg informacji, opóźnienia w oficjalnym powiadomieniu policji holenderskiej przez policję polską o mało nie doprowadziły do ponownej utraty obrazów. Policja holenderska niemal w ostatniej chwili wkroczyła do antykwariusza, zatrzymując podejrzane obrazy. Wszyscy oczekiwali na rychły powrót kolejnych dwóch obrazów. Mijały jednak miesiące i nic się nie działo. Skończyły się żarty, zaczęły się schody, czy-



li holenderski wymiar sprawiedliwości. Sprawa naszych dwóch obrazów w sądzie holenderskim toczyła się przez dwa lata. Dopiero w lutym 1993 r. szczęśliwie powróciły do Polski.

Na kilka lat wokół sprawy śmiełowskiej zapanowała cisza. Okoliczności odzyskania trzech pierwszych obrazów wskazywały na słusność tezy o kradzieży na zamówienie i skierowaniu poszukiwań na zachodnie rynki handlu antykwarecznego. Dokładne obejrzenie odzyskanych obrazów przyniosło bardzo ciekawe spostrzeżenia świadczące o słabej znajomości przez złodziei (czy zleceniodawcy) zasad handlu dziełami sztuki. Zdumiewający był sposób usunięcia muzealnych numerów inwentarzowych. Numery znajdowały się na listwach wzmacniających lub bezpośrednio na desce odwrocia obrazu.

Oznaczenia zostały usunięte brutalnie, bez żadnej subtelności, ostrym narzędziem. Nikt nawet nie starał się zamaskować śladów po usuniętych numerach czy napisach.

Dla każdego marszanda czy antykwariusza takie ślady to podstawa do zwiększonej ostrożności. Nic więc dziwnego, że holenderski antykwariusz bardzo ostrożnie i wnikliwie przyjrzał się obrazowi, z którego nieznaną osobą usuwała bliżej niezidentyfikowane napisy czy oznaczenia ostrym narzędziem.

Kolejne dwa obrazy namalowane przez Johanna Christiana Klengla „Wieczór - krajobraz z postaciami“ oraz „Ranek - krajobraz z postaciami i mostem“, pojawiły się w 1996 r. w jednym z domów antykwarecznych w Wiedniu i znalazły się w jego katalogu aukcyjnym. Dzięki listom gończym opublikowanym przez Interpol w 1990 r. (Nr 24746/90) na podstawie zawiadomienia Ośrodka Ochrony i Konserwacji Zabytków (ówczesna nazwa - Ośrodek

Ochrony Obiektów Muzealnych) wszystkie skradzione w Śmiełowie przedmioty znane były europejskim policjom kryminalnym. Odkrycie dwóch obrazów w katalogach aukcyjnych Wiener Dorotheum spowodowało ich zatrzymanie przez policję austriacką. Zdawało się, że wszystko potoczy się sprawnie i szybko. Dokumenty posiadane przez policję jednoznacznie świadczyły o pochodzeniu zatrzymanych dzieł sztuki. Tymczasem w lipcu 1996 r. prokuratora w Wiedniu uchyliła zajęcie obrazów. Podstawą takiej decyzji był fakt, że w świetle prowadzonego dochodzenia osoby posiadające obrazy nie były bezpośrednio związane z kradzieżą i postępowanie przeciwko nim umorzono. Zgodnie z prawem austriackim konfiskata zatrzymanych obrazów nie mogła nastąpić, ponieważ nie były one przedmiotami w sprawie. Taka decyzja groziła, że zatrzymane obrazy znikną na dłuższy czas z rynku dzieł sztuki. Stronie polskiej w zasadzie pozostawał jedynie proces cywilny. Bardzo



przewidujące okazało się w tym momencie Biuro Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą. Szybko nawiązano kontakt z adwokatem, który już wcześniej współpracował z Biurem przy innych sprawach na terenie Niemiec i Austrii. Po kilku miesiącach jego działania przyniosły oczekiwany efekt i w maju 1997 r. obrazy powróciły do Polski. 8 maja 1997 r. prof. Tadeusz Polak, Pełnomocnik Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturalnego za Granicą, przekazał oba obrazy na ręce dyrektora Muzeum Narodowego w Poznaniu, prof. Konstantego Kalinowskiego.

Poszukiwania śmiełowskich eksponatów nie są jeszcze zakończone. Nadal na liście strat znajdują się trzy obrazy, pamiątkowy zegarek kieszonkowy z popiersiem Adama Mickiewicza i miniaturowe wydanie jego poezji. Jestem przekonany, że prędzej czy później trafią one do swojego prawowitego właściciela. Możliwości poszukiwań utraconych dóbr kultury tak na rynkach krajowych, jak i międzynarodowych z każdym rokiem się zwiększają. Trzeba tylko pamiętać o swoich stratach, potrafić je udokumentować i mieć odrobinę szczęścia.

Piotr Ogrodzki

